



**I Nagroda dla
Zespołu Rozkopaczewianki**

W numerze:

- Ostrowiak na służbie u cara**
czytaj na stronie 2
- Zostań „SUPER W”**
strona 8
- Motocyklowy weekend**
szczegóły strona 8
- Z wizytą na Węgrzech**
strona 9
- Starym autem w drogę**
czytaj na stronie 10
- Humory dopisały**
strona 11
- Łapsze Niżne**
szczegóły na stronie 12
- MusiCool Big-Band**
strona 13
- Porozumienie z kopalnią**
szczegóły na stronie 13



III Familijny Festiwal Dobrego Humoru



Z życia Gminy



Ochrona środowiska naturalnego w Gminie Ostrow Lubelski poprzez wykorzystanie odnawialnych źródeł energii.

W dniu 23 czerwca 2014 roku złożony został w Urzędzie Marszałkowskim w Lublinie wniosek o aneks, wynikający z:

1. rozstrzygnięcia postępowania o udzielenie zamówienia publicznego i podpisania umowy wykonawcą,
2. otrzymania interpretacji indywidualnej w sprawie kwalifikowalności podatku VAT,
3. zmiany budynku użyteczności publicznej, na którym będą montowane instalacje solarne.

W dniu 30 czerwca firma dostarczyła do urzędu dokumentację projektową montażu instalacji kolektorów słonecznych dla 503 domów mieszkalnych oraz dla 3 budynków użyteczności publicznej.

W chwili obecnej firma rozpoczęła montaż kolektorów na domach mieszkalnych.

Projekt współfinansowany jest ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego na lata 2007 – 2013, Działanie 6.2 Energia przyjazna środowisku.

Rewitalizacja centrum Ostrowa Lubelskiego poprzez wykonanie remontu ulic Czerwonego Krzyża, Floriańskiej i Sienkiewicza.

Trwają prace przy realizacji zamówienia publicznego na wykonanie zadania „Rewitalizacja centrum Ostrowa Lubelskiego poprzez wykonanie remontu ulic Czerwonego Krzyża, Floriańskiej i Sienkiewicza”. W ramach operacji zaplanowano remont istniejących nawierzchni:

- bitumicznych na ulicach Czerwonego Krzyża i Sienkiewicza,
- tłuczniowo-żwirowej na ul. Floriańskiej poprzez wykonanie nowej nawierzchni z kostki brukowej,
- z płyt betonowych typu YOMBA na przystanku autobusowym poprzez wykonanie nowej nawierzchni bitumicznej.

Koszt całkowity zadania wynosi 870.492,21 zł. Planowana kwota dofinansowania wynosi 407.800,00 zł. Wymagany termin realizacji inwestycji: 30.09.2014.

Projekt dofinansowany w ramach środka 4.1 „Rozwój obszarów zależnych od rybactwa z wyłączeniem realizacji operacji polegających na funkcjonowaniu lokalnej grupy rybackiej (LGR) oraz nabywaniu umiejętności i aktywacji lokalnych społeczności” w ramach programu operacyjnego „Zrównoważony Rozwój Sektora Rybołówstwa i Nadbrzeżnych Obszarów Rybackich 2007-2013”

Informacje o przetargach:

1. W dniu 04 lipca 2014 r. został przeprowadzony ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż działek nr 666/2 i 667/2 o łącznej pow. 390 m² położonych w Ostrowie Lubelskim przy ul. Żabiej. Nabywcą działek został p. Jarosław Mazurek za cenę 55350,00 zł brutto.

Akt notarialny został zawarty w dniu 22 lipca 2014 r.

2. W dniu 4 lipca 2014 r. zostały przeprowadzone drugie ustne przetargi nieograniczone na sprzedaż:

- działki nr 596 o pow. 509 m² położonej przy ul. Floriańskiej z ceną wywoławczą 29000,00 zł (netto) przetarg zakończył się wynikiem negatywnym ze względu na brak chętnych nabywców;
- działek nr 602 i nr 603 o łącznej pow. 1291 m² położonych

przy ul. Czerwonego Krzyża z ceną wywoławczą 71500,00 zł (netto) – przetarg zakończył się wynikiem negatywnym ze względu na brak chętnych nabywców.

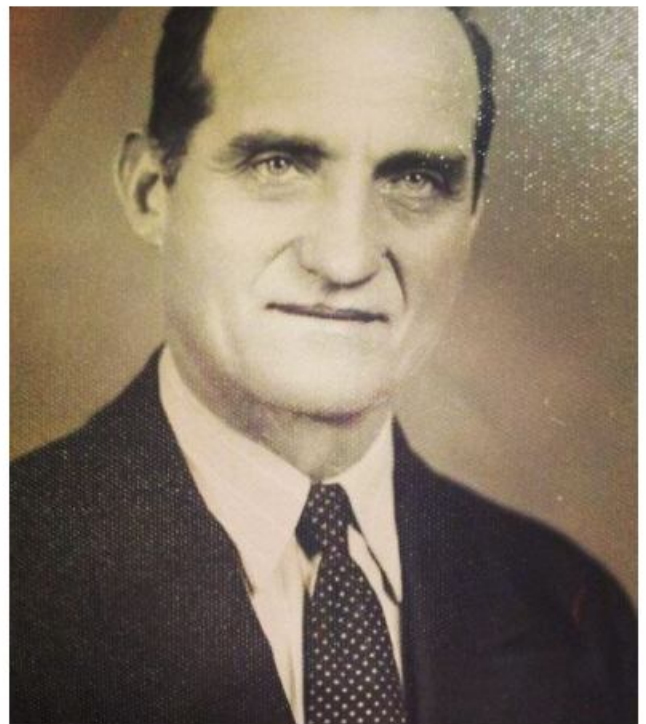
3. W dniu 4 lipca 2014 r. został przeprowadzony pierwszy ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 2 o pow. 30,66 m² znajdujący się na parterze bloku mieszkalnego przy ul. Floriańskiej 3 w Ostrowie Lubelskim z ceną wywoławczą 79900,00 zł (netto) - przetarg zakończył się wynikiem negatywnym ze względu na brak chętnych nabywców.

4. Aktem notarialnym z dnia 22 lipca 2014 r. dokonano nabycia na rzecz gminy Ostrow Lubelski udziału w 1/18 części od p. Macieja Domaszewskiego oraz p. Agnieszki Rogus-Domaszewskiej w nieruchomości położonej w Ostrowie Lubelskim przy ul. Jana Pawła II o pow. 2201 m² oznaczonej działkami 841, 924, 925, 926 i 960 za cenę 5000,00 zł. W chwili obecnej Gmina jest współwłaścicielem nieruchomości w 39/54 części.

Sylvia Szczepańska

OSTROWIAK NA SŁUŻBIE U CARA

Prowadząc swoje badania genealogiczne nad parafią Ostrow Lubelski nawiązałem kontakt z rodziną Maleszyków, która wyemigrowała do USA i Kanady. Poznałem w ten sposób niezwykle barwną historię życia Aleksandra Maleszyka opowiedzianą mi przez jego wnuka Clifforda Johnstona, którą to przełożyłem z języka angielskiego.



Aleksander Maleszyk (1879 - 1971)

Aleksander Maleszyk urodził się w Ostrowie Lubelskim w 1879 roku jako syn Andrzeja (1840-1916) i Anastazji z domu Kulik (1843-1905). Jego korzenie sięgają głęboko w historię Ostrowa. Pierwszy znany jego przodek - Jan z rodu Maleszyków urodził się około roku 1730. Miał dwanaścioro rodzeństwa z czego troje zmarło w młodym wieku - Franciszka 11 lat, Józef 4 lata i Paweł 2 lata. Starszy brat Aleksandra - Jan (1865-1945) ożeniony z Katarzyną Jachewicz (1875-1948) był w Ostrowie stelmachem. Następny Adam (1869-1943) z żoną Katarzyną Domańską (1881-1943) zginęli razem podczas okupacji. Siostra Franciszka (1874-?) wyszła za Józefa Milańczuka (1864-?). Franciszek Stanisław (1877-1939) ożenił się z Pauliną Korzan (1890-1967). Po roku 1877 rodzina Maleszyków przeszła na prawosławie. Dzieci urodzone po tym roku przyjęły nową wiarę, poprzednie pozostały w katolickiej. Kolejny brat Jan (1881-?) nie jest bliżej znany. Siostra Aleksandra - Katarzyna (1883-1933) po śmierci swej siostry Józefy (1885-1911) poślubionej Janowi Walkiewiczowi (1882-1945) wyszła rok później za powyższego wdowca. Kolejna siostra Marianna (1883-1954) wyszła za Jana Doroszewskiego (1869-1940). Ostatni z braci - Stanisław (ok. 1885-?) miał dwie żony - Franciszkę Ziółkowską (1888-?) oraz nieznaną z imienia Kołkiewiczównę. Jego dzieci wyjechały do Kanady.



Toronto, Ontario, Kanada
Z przodu: Rozalia Maleszyk zd. Latkowska, Nicole Johnston (córka Cliffa Johnstona), Aleksander Maleszyk (dziadek Cliffa)
Z tyłu: Clifford Johnston, Janina Johnston (matka Cliffa)

Zajęcie zostało wykonane w lecie 1968 roku.

Marek Bunia

Wspomnienia Aleksandra Maleszyka opowiedziane przez jego wnuka Clifforda Johnstona (opowiadane mu przez lata).

"Za swych młodych lat Aleksander, jak wielu z jego przodków Maleszyków służył carowi. Członkowie rodziny służyli u cara Rosji od tak dawna, jak tylko pamiętano. Aleksander został wybrany na ucznia Szkoły Kadetów. Najwyraźniej ucieszył się tą perspektywą oraz tym, że został jednym z kandydatów na oficera artylerii - w tym czasie cieszyli się oni poważaniem

w armii. Pamiętam kilka historyjek z jego wczesnych lat, które opowiadali mi inni ludzie, którzy znali go w tym czasie, ale pominę je w tej biografii. Wystarczy powiedzieć, że Aleksander żył pełnią życia jako nieżonaty oficer.



Wojna rosyjsko-japońska 1904-1905. Bateria artylerii na pozycji.

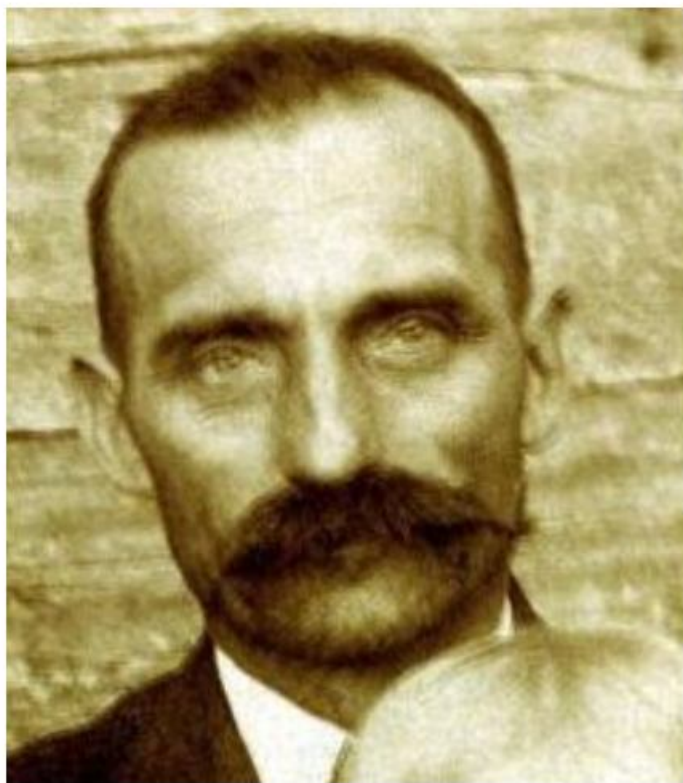
Mój dziadek opowiedział mi następującą historię, jak to przybył na front wojny rosyjsko-japońskiej w 1905 roku. Aleksander przyjechał na koniu, by zdać raport do siedziby kompanii. Był już w pełni oficerem i musiał wyglądać imponująco w swym mundurze. Podczas jazdy wzdłuż pozycji zauważył swych dwóch kolegów ze Szkoły Kadetów. Zeskoczył z konia, by się z nimi przywitać. Prawie natychmiast japońska artyleria rozpoczęła ostrzał ich pozycji. Szybko zajęli się działem, by odpowiedzieć ogniem, tak jak ich tego nauczono w Szkole Kadetów. Aleksander zajął pozycję pośrodku - dwaj pozostali po obu jego stronach. Japoński pocisk wystrzelony został tak precyzyjnie, że uderzył w wylot lufy armaty eksplodując naprzeciw nich. Dwóch jego przyjaciół zostało zabitych na miejscu - on pozostał nietknięty. Nigdy nie mógł zapomnieć tego, co się wydarzyło. Pamiętam, jak od czasu do czasu wznosił dłonie do góry pytając: "Czemu ja, Boże? Czemu wzięłeś ich, a nie mnie?"

Niespodziewana przyjaźń pomiędzy Aleksandrem - kozakiem a carem Rosji - Mikołajem II miała odmienić jego życie. Ich znajomość rozpoczęła się podczas wojny rosyjsko-japońskiej w 1905 r. Aleksander został ranny, kiedy Japończycy zdobyli jego pozycję artyleryjską. Został ugodzony bagnetem w prawą łydkę godzinę po poddaniu się. Zrobił to żołnierz japoński z czystego bezmyślnego sadyzmu. Pamiętam, jak pewnego dnia pokazał mi tą bliznę. Była całkiem duża i brzydka (4-5 cm. wzdłuż), gdyż japoński żołnierz wbijając bagniet dodatkowo przekręcił go w nodze. Car odwiedził szpital polowy, gdzie Aleksander dochodził do siebie. Podczas odznaczania go medalem Mikołaj II zaczął z nim rozmawiać. Niemal natychmiast rozmowa zaczęła się kręcić. Pomocnicy carscy chcieli ruszyć do kolejnej osoby, ale car odmówił pójścia dalej. Miał już nowego przyjaciela i nie chciał przestać z nim rozmawiać. Na koniec ich konwersacji Mikołaj II polecił mu przybyć do jego pałacu w Sankt Petersburgu, gdy tylko wyzdrowieje, by mogli dalej rozmawiać. Aleksander mianowany został oficerem gwardii pałacowej, a także osobistym nauczycielem dla małego Aleksego - syna cara. Jadał z nim nawet raz w tygodniu posiłki. Bywało, że robił to nawet częściej. Podczas nich Mikołaj II dyskutował z Aleksandrem o polityce oraz postępkach swego syna. Car wyraził chęć do ustanowienia bardziej demokratycznej formy

rządu. Przeszkodą byli jednak bojarzy, którzy blokowali go w tych zamiarach. Był tym bardzo sfrustrowany.

Jakiś czas po tym Aleksander opuścił służbę u cara i wyjechał do USA w 1907 r. Był zawiedziony politycznym klimatem w Rosji uważając, że jest niereformowalny, więc uznał, że najlepszym rozwiązaniem będzie wyjazd. Już w Stanach Zjednoczonych Aleksander posiadał bar znajdujący się blisko doków portowych. Pomagał jak mógł swym przyjaciółom z Ostrowa, którzy zdecydowali się na emigrację. Jego imię i adres pojawiały się w spisach podróży jako cel podróży wielu osób z Ostrowa, a także przyjaciół i krewnych.

Aleksander poznał w Stanach Rozalię Latkowską i ożenił się z nią w 1909 r. Dziadek Rozalii był utalentowanym skrzypkiem, który dał kilka koncertów dla cara. Niestety zmarł młodo w wieku 45 lat. Pierwsze dziecko Aleksandra - Wacław urodził się w New Jersey 21 listopada 1910 r. "Różia", jak pieszczotliwie nazywał swą żonę Aleksander, przekonała go do sprzedaży baru będącego w obszarze przechodzącym transformację i stającym się co raz mniej atrakcyjną lokalizacją dla biznesu. Przenieśli się do Detroit w Michigan. Tam pracował dla Henry'ego Forda - przemysłowca amerykańskiego, który założył w Detroit w 1903 spółkę Ford Motor Company. Szybko stał się nadzorcą w fabryce. Henry Ford jadał kolację z Aleksandrem przynajmniej raz w miesiącu, podczas której omawiali sprawy rodzinne, polityczne, a także sposoby usprawnienia linii montażowych fabryk samochodów.



Aleksander w 1929 roku.

Okolo roku 1912 Aleksander otrzymał list od Mikołaja II proszącego go o powrót do Sankt Petersburga. Pomimo tego że jego żona nie chciała wyjechać, Aleksander zabrał swoją rodzinę i wyjechał do Rosji. Mianowano go sędzią zajmującym się sprawami politycznymi. Doczekał się ze swoją żoną kolejnego syna Czesława (1912-?) oraz trzech córek Janiny Ireny (1920-2006), Eugenii (1922-1952) oraz Jadwigi (1922-?). Dzieci urodziły się w Ostrowie Lubelskim. Polska była wtedy dla rosyjskich oficerów popularnym miejscem do posiadania

letnich gospodarstw. Podróże wymagały sporo czasu, lecz Rozalia chciała mieć pewność, że jej dzieci urodzą się w Polsce, a nie w Rosji. Nie darzyła cara taką miłością jak Aleksander. Pewnego dnia opowiedział mi sprawę jednej Polki aresztowanej za śpiewanie anty-carskiej piosenki w miejscu publicznym i to w obecności dwóch policjantów. Aleksander poprosił ją o zaśpiewanie takiej piosenki, a ona zrobiła to w języku polskim. Był to popularny wówczas utwór, do którego dysydenci w Sankt Petersburgu zmienili parę słów, by naśmiewać się z cara. Aleksander zapytał ją, czy jest mężatką - odpowiedziała twierdząco. Zapytał też, czy posiada dzieci. Kobieta odpowiedziała, że pięcioro. Wtedy Aleksander zapytał, co robią jej dzieci bez niej przez osiem lat. Rozplakała się. Nastąpiła długa cisza przerywana tylko łkaniem kobiety. Ostatecznie zapytał tych dwóch policjantów, czy rozumieją język polski. Odpowiedzieli przecząco. Nie mogli zrozumieć, co dokładnie śpiewała, ale rozpoznawali melodię. Aleksander wykorzystał okazję i powiedział stróżom prawa, że słowa, które ta kobieta wyśpiewała w rzeczywistości były ku czci cara. Policjanci przeprosili wylewnie kobietę, a Aleksander umorzył sprawę. Następnie wziął kobietę na bok i skarcił ją za brak odpowiedzialności wobec własnych dzieci. Obiecała już odąd nie obrażać cara w pieśniach czy w rozmowach. Już później podczas Wielkiej Rewolucji 1917 roku, kiedy Aleksander siedział w sali sądowej, rewolucjoniści włamali się do budynku i postawili zarzuty. Miał kilka minut na pojednanie z Bogiem, później miał być rozstrzelany. Wtedy z tyłu grupy przemówiła uzbrojona buntowniczka. Rozpoznała w nim sędziego, który umorzył jej sprawę, kiedy to śpiewała pieśni obrażające cara. Powiedziała pozostałym, co Aleksander zrobił dla niej i jej rodziny. Lider grupy powstrzymał się, ale wycelował pistolet w jego głowę mówiąc, by dokonał wyboru: albo spakować się i wyjechać do Polski ze swoją rodziną tak szybko jak to tylko możliwe, albo zostać w Rosji i niechybnie zginąć. Dziadek powiedział mi, że martwy nikomu by nie pomógł - tylko żyjąc mógł pomóc swojej rodzinie i innym. Podziękował i natychmiast jak tylko mógł, opuścił Rosję. Nie oznaczało to jednak końca jego służby wobec cara.

Dziadek opowiedział mi jeszcze historię, kiedy to został wysłany do Niemiec z pewną grupą osób, aby wynegocjować traktat pokojowy. Ku ich zaskoczeniu zostali wtrąceni do więzienia! Aleksander nie był pesymistą i nigdy się nie poddawał. Zaprzyjaźnił się ze strażnikami i błyskawicznie nauczył się niemieckiego. Szybko dowiedział się, że niektórzy z nich byli gotowi przyjąć łapówkę, by dostarczyć im wiadomości z zewnątrz czy kupić jakieś potrzebne rzeczy. Później komendant więzienia powiedział im, że każdy kto brał lekcje języka niemieckiego, otrzyma lepsze jedzenie i warunki życia. Dziadek korzystał z danych mu możliwości jak tylko mógł i starał się umilać sobie czas spędzony w więzieniu. Nie mam pojęcia, jak długo tam siedział, ale w końcu delegacja została wypuszczona i udała się z powrotem do Rosji. Aleksander posługiwał się pięcioma językami, choć nie pamiętam, jakimi dokładnie. Pamiętam, że mówił z łatwością po ukraińsku, rusku, czesku, słowacku i niemiecku.

Aleksander wysłał swoją rodzinę do Polski, a sam wstąpił jako oficer w szeregi Białej Armii. Uważał za swój obowiązek dowodzenie grupą mającą na celu odbicie cara z rąk

rewolucjonistów. Kiedy zbliżyli się do domu, w którym więziony był car ze swoją rodziną, szybko zobaczył, że misja jest skazana na niepowodzenie. Jego ludzie mieli tylko karabiny, pistolety i ograniczoną ilość amunicji, podczas gdy budynek, w którym więziono cara miał stanowisko karabinu maszynowego otoczonego drutem kolczastym. Obrońcy byli lepiej uzbrojeni i ich pozycja była nie do zdobycia z punktu widzenia Aleksandra. Frontalny atak na bramę byłby samobójstwem. Nie mogli nic zrobić, jak tylko pozostawić budynek pod obserwacją.



Aleksander Maleszyk w 1920 roku

Pewnej nocy ujrzeli ciągnięty przez konie wóz i pewną liczbę uzbrojonych ludzi na koniach opuszczających dom. Aleksander z paroma ludźmi podążyli za wozem. W końcu byli w stanie rozpoznać dwójkę dzieci jadących razem z woźnicą. W nocy konwój z wozem zatrzymał się, rozpalono ognisko i rozstawiono dookoła strażę. Byli przestraszeni i dużo pili. Podejrzewali, że są śledzeni, ale nikogo nie widzieli. Pewnej nocy dowódca grupy wykrzyczał, że ktokolwiek tam jest, powinien z nimi porozmawiać. Aleksander wyszedł z ciemności i zaczęła się rozmowa. Człowiek wyznał, że przewożą ciało cara i innych, ale Aleksy i Maria są wciąż przy życiu! Najwyraźniej nikt nie był w stanie zabić dwojga dzieci. Mieli dość rzezi. Zostawili to innym do zrobienia, gdyż sami mieli dosyć zabijania. Aleksander wykupił Aleksego i Marię. Zabrał ich ze swymi ludźmi do pewnego gospodarza i jego żony, którzy zgodzili się zaopiekować dziećmi jak własnymi i nie ujawniać ich prawdziwych tożsamości. Wtedy Aleksander widział dzieci po raz ostatni i nie słyszał o nich już nigdy więcej. Przyłączył się do Białej Armii, a kiedy stało się jasne, że Anglia nie zamierza wspomóc ich zapasami broni i amunicji jak obiecała - rozpuścił swój oddział, by żołnierze wrócili do domów, gdyż wojna jest przegrana.

Aleksander powrócił do swojej rodziny zamieszkałej na rodzinnym gospodarstwie w Ostrowie Lubelskim. Babcia

powiedziała mi, że gdy Aleksander podjechał na koniu, nie mogła stwierdzić, czy jest to jej mąż - wyglądał na tak zmęczonego, chudego i zaniedbanego. Powiedziała mi, że ich gospodarstwo było po drugiej stronie ulicy w odległości krótkiego spaceru od posiadłości popa Kościoła Prawosławnego. Dalsza droga podzielona była na dwie części: trzeba było przechodzić obok bardzo dużego drzewa, na które dzieci uwielbiały się wspinać.

Podczas pobytu w Ostrowie Aleksander był aktywny w Radzie Rodziców oraz był kilka razy pobity za postępowe poglądy na edukację. Był też radnym Pierwszej Konstytucyjnej Rady Miasta w latach 1920-1925. Posiadał piec ceglany i pracownię bednarską. On i jego rodzina byli wyznania prawosławnego.

Moja matka powiedziała mi kiedyś, że idąc z rodziną w niedzielę na mszę do cerkwi zastali bramy zamknięte łańcuchami tak, że nikt nie mógł wejść do środka. Jednostka polskiej kawalerii stała przed świątynią. "Przypadkowo" pojawił się tam też ksiądz katolicki. Jak tylko przybyła reszta wiernych na nabożeństwo, zostali stłoczeni przez żołnierzy, którzy nie pozwolili nikomu odejść. Stało tam przed świątynią ogromne drzewo. Oficer powiedział do zgromadzonych, że ich cerkiew została zamknięta do odwołania. Dano im możliwość zmiany wiary na katolicką dzięki obecnemu tam księdzu. Ci którzy odmówili, a było ich kilku, zostali przywiązani do tego drzewa i chłostani do skutku. Inni przeszli na wiarę katolicką, lecz Aleksander odmówił przechrzczenia. Został przywiązany do drzewa i chłostany. Bez względu na to jak mocno bito, odmawiał zerwania z prawosławiem. Jego plecy były okropnie skrwawione. Żona z dziećmi i wielu zgromadzonych zaczęło zawodzić i wzywać Boga o pomoc. W końcu moja babka podeszła do dziadka i błagała go, by zmienił wiarę dla dobra swych dzieci, gdyż polscy żołnierze nie przestaliby chłosty, aż osiągną swój cel. Chcieli dać na nim przykład dla reszty prawosławnych. Wreszcie dziadek ustąpił. Odcięto go od drzewa i przeszedł na katolicyzm jeszcze zanim pozwolono kobietom na opatrzenie jego ran. Ostateczną zniechęcą dla byłych wiernych prawosławnych było zrzucenie krzyża ze szczytu świątyni na rozkaz polskiego oficera. Jeden z nich zarzucił linę, złapał krzyż, przywiązał sznur do siodła i dźgnął ostrogami konia, by ten ruszył i pociągnął krzyż w dół. Krzyż był jednak nieruchomy. Przyłączył się drugi kawalerzysta, który również zarzucił linę na krzyż i razem z pierwszym zaczęli ciągnąć. Udało się. Słychać było głośny huk walącego się na ziemię krzyża, który spadając trafił w jeźdźca zabijając go na miejscu. Zgromadzeni odebrali to jako znak wyraźnego Bożego niezadowolenia. Wszyscy udali się do domów. Było kilku katolików wyzywających Aleksandra od "carysty", lecz on był z tego dumny i nie przejmował się nimi. Wyjątkiem były te sytuacje, gdy został zaatakowany i pobity za swoje poglądy na edukację. Chciał bardziej liberalnej edukacji dla wszystkich dzieci, a nie parafialnej i opartej na religii. Był jednak silny opór.

Miesiąc przed śmiercią moja matka opowiedziała mi taką historię. Waclaw i Czesław (synowie Aleksandra) nie byli wysocy. Waclaw był wybuchowy, co jego rodzice przypisywali temu, że doznał urazu głowy będąc dzieckiem - niania na statku płynącym przez Atlantyk opuściła go i głową uderzył w metalowe schody. Po tym zdarzeniu stał się bardzo nadpobudliwy. Gdy rodzina mieszkała jeszcze w Ostrowie,

z Waclawa naśmiewała się grupa rówieśników. Większość miasteczka była wtedy rzymskokatolicka, kiedy rodzina Maleszyków była prawosławna. Zwali jego ojca "carystą". Pomimo tego Aleksander był właścicielem cegielni i bednarzem, a także był członkiem Rady Rodziców. Waclaw padał często ofiarą pobicia, kradziono jego pieniądze, buty itd. Grupa posunęła się nawet do tego, że zaczęła mu grozić śmiercią. Ostatecznie był tak przerażony, że zaczął nosić pistolet dla własnej ochrony. Moja mama powiedziała mi, że to był powód, dla którego Aleksander ze swym bratem Stanisławem mieli różnice poglądów natury etycznej. Pewnego wieczoru Waclaw szedł do domu, kiedy został zaatakowany przez grupę. Wyciągnął pistolet i powiedział, by zostawili go w spokoju. Zaczęli się z niego śmiać i biec za nim. Waclaw strzelił z pistoletu i zabił jednego z nich. Pozostali, przerażeni, zaczęli uciekać. Waclaw poszedł do domu w panice, powiedział swemu ojcu o zdarzeniu. Aleksander zaczął natychmiast sprzedawać swój majątek.

5 kwietnia 1929 roku w Parczewie w obecności notariusza Drozdowskiego Aleksander sprzedał swoje nieruchomości wdowie Mariannie Grodek z d. Bunia (1883-1959) za sumę 5200 zł i wyjechał do Gdańska. Chciał powrócić do USA, ale nie mógł. Stany Zjednoczone zatrzymały emigrację z Rosji. Ostatecznie osiedlił się w Kanadzie w mieście Toronto. Pamiętam, że nie tak daleko od miejsca, gdzie mieszkał mój dziadek był "White Russian Club" - litery były wymalowane na oknie drugiego piętra z widokiem na ulicę.

Uważam swego dziadka za wielkiego człowieka. Nauczyłem się wiele o życiu właśnie od niego, za co jestem mu dogonnie wdzięczny. Jego koniec przyszedł w wieku 92 lat. Poślizgnął się w domu, upadł łamiąc żebro, wtedy złapał zapalenie płuc. To był bardzo smutny czas dla całej rodziny.

Po pogrzebie dziadka zebraliśmy się z tyłu jego domu na poczęstunek. Dom był pełen przyjaciół i krewnych. Po posiłku ktoś zapukał do drzwi. Podszedłem i otworzyłem. Przed drzwiami stało dwóch Rosjan w garniturach. Chcieli rozmawiać z babcią Rozalią. Mężczyzna podziękował jej za służbę jej męża dla cara i wręczył kopertę. Opuścili nas tak szybko, jak przyszli. Babcia otworzyła kopertę nie wiedząc, czego się spodziewać. W środku było 5 tys. dolarów w gotówce na cele pokrycia kosztów pogrzebu. To było dla nas obu kompletne zaskoczenie. Babcia spojrzała mi w oczy, położyła palec na ustach i powiedziała: "Cichosza". Nigdy więcej o tym nie rozmawialiśmy".

Tłumaczenie: Marek Bunia

Obchody 70. rocznicy wyzwolenia ziemi ostrowskiej spod okupacji hitlerowskiej

Pod patronatem burmistrza Ostrowa Lubelskiego Ryszarda Smerdla oraz prezesa Towarzystwa Ziemi Ostrowa Lubelskiego prof. Mariana Markiewicza dnia 19 lipca bieżącego roku zostały zorganizowane na miejscowym Cmentarzu Parafialnym uroczystości Dnia Pamięci Ofiar II Wojny Światowej. Przed pomnikiem bohaterów walk i męczeństwa lat 1939-44 została odprawiona Msza Święta w intencji poległych oraz pomordowanych



mieszkańców ziemi ostrowskiej w okresie II wojny oraz okupacji hitlerowskiej. W wygłoszonej homilii ksiądz wikariusz Grzegorz Pilsak przywołał pamięć o tych, którzy w imię miłości do ojczyzny przelewali krew w celu odzyskania wolności i na jej ołtarzu złożyli najwyższą ofiarę, tj. własne życie.

Po jej zakończeniu prof. Marian Markiewicz serdecznie pozdrowił zaproszonych gości: burmistrza Ostrowa Ryszarda Smerdla, pracowników instytucji samorządowych, a szczególnie zaproszonych kombatantów, którzy przybyli na obchody rocznicy z Sopotu oraz Gdańska. Byli nimi komandor Leon Doroszewski z rodziną oraz pułkownik Józef Gomuliński.

Profesor Marian Markiewicz w swoim wystąpieniu stwierdził, iż uroczystość ta stanowi przejaw utrwalenia pamięci oraz składania hołdu dla tych mieszkańców ziemi ostrowskiej - bohaterów regionu, którzy zginęli w okresie wojny wyzwoleniczej narodu polskiego z agresorem niemieckim. Byli oni wiernymi orędownikami walki o odzyskanie wolności.



Następnie burmistrz Ostrowa Lubelskiego Ryszard Smerdel, jako gospodarz tej ziemi, serdecznie powitał Zaproszonych gości, jak również przedstawiciele Towarzystwa Ziemi Ostrowa Lubelskiego w osobach prof. Mariana Markiewicza, Bolesława Kapitana z małżonką i rodziną, Marię Wójcik, Mariana Koziela – sekretarza stowarzyszenia, Elżbietę Smyk, Zofię Maleszyk, Stanisława Kuszyka z małżonką, Władysława Mikućewicza, Józefę Mileszczyk, Stanisława Kondrata, Władysława Kowalika oraz zebraną społeczność lokalną i zespół śpiewaczy „Ostrowianki – Polesianki”, który uświetnił obchody rocznicy.

W swoim wystąpieniu pan burmistrz podkreślił wielki wkład wniesiony w odzyskanie wolności i rozgromienie faszystów przez organizacje zbrojne działające na naszym terenie: AL, AK, BCh oraz oddziały partyzanckie. Przypomniał losy ludności, która doznała wielu cierpień w wyniku organizowanych w czasie okupacji hitlerowskiej masowych egzekucji, zbrodni ludobójstwa i

eksterminacji dokonanych w obozach pracy, w obozach koncentracyjnych, w więzieniach oraz w czasie brutalnych pacyfikacji przez oddziały hitlerowskie.

W dalszej części Maria Wójcik w interesujący sposób przedstawiła zebranych losy ofiar wojny pochodzących z ziemi ostrowskiej i okolic (Ostrowa Lubelskiego, Kolechowic, Kaznowa, Jam, Bójk, Rudki Starościańskiej, Białki).

W holdzie poległym odbył się Apel Pamięci prowadzony przez komendanta OSP – Krzysztofa Nawrockiego.

Na zakończenie uroczystości wystąpił zespół śpiewaczy Ostrowianki – Polesianki, który zaprezentował pieśni: „Pokolenia”, „Wolność przynieść Ojczyźnie swej”, „Zaszumiały złote łąny” oraz „Ostrowskie tango” oddając nastroje panujące wśród społeczeństwa polskiego w czasie II wojny światowej, a także gorący patriotyzm Polaków, bohaterskich dowódców i partyzantów organizacji zbrojnych działających na terenie Ostrowskiej Rzeczypospolitej Partyzanckiej oraz w całej okupowanej Polsce.

Warto dodać, iż uroczyste obchody 70. rocznicy, a także wiązanki biało-czerwonych kwiatów składane przez władze miejskie, przybyłych kombatantów, przedstawicieli Towarzystwa Ziemi Ostrowa Lubelskiego oraz społeczności lokalnej, są wyrazem holdu, szacunku, wdzięczności dla walczących Polaków oraz dumy z przywrócenia upragnionej wolności i dowodem naszej obywatelskiej pamięci.

Marianna Jaksim

Towarzystwo Ziemi Ostrowa Lubelskiego

No bo jak by inaczej

Upał, żar leje z nieba, ale z drugiej strony wspaniałe lato tego roku, oby było jak najdłużej ciepło się utrzymało. Któregoś poranka, a było prawie o świcie, usłyszałam jakby wołanie, ktoś wołał „szmaty, szmaty”, a że mieszkam tuż przy drodze, o gwar nie trudno. W czwartkowy poranek na targ jechała furmanka, rzadko dzisiaj widzieć konny zaprzęg, ale jeszcze się zdarza. Wybudziłam się z półsnu, dopadłam do okna, ktoś jechał i na konia sobie cmokał, i do niego coś gadał. Ależ skojarzenie. Dawnymi czasy jeździli kupcy po wsiach i głośno wołali ile mieli sił w płucach:

- Szmaty, szmaty!

Skupowano złom, zużyte ubrania, dziurawe garnki, takie to owo zbieractwo rzeczy używanych, dostawało się w zamian coś niecoś lub nowy garnek z dopłatą, prawo handlu dobrze sprzedać, tanio kupić. Mama też wychodziła z podółkiem na drogę, fajne było targowanie się. Często gęsto kupiec „kłał się na wszystko”, że taki układ mu nie pasuje, bo traci, wkurzał się, rzucił podółkiem, i odjeżdżał na konia nerwowo cmokając, ostatecznie kobiecina nie wiedziała, jaką ma podjąć decyzję.

- A trzymaj sobie babo te szmaty, za rok przyjadę, może się namyślisz. A tej przecież zależało na pozbyciu się fatalaszków, i godziła się na warunki kupca, jeszcze biegła za furmanką prosząc, by podółek przyjął. Cały wóz naładowany rupieciami, pierzynami, fajnie to wszystko wyglądało, a on dokładał ile się dało, a później wóz linami ściągał, by nic nie wypadło. Na końcu woza na dyszlu wisiały wiaderka i inne dryndały. W okresie przedżniwnym i żniwnym częściej się pojawiali kupcy. I ten poranny głos przypominał mi dawne lata, było, minęło, już nie powróci, ale z drugiej strony chyba dobrze, że takie wspomnienia takie przychodzą. Dla dzieci szmaciane widowisko było niezłą frajdą, chętnie wstawalo się rankiem z łóżka, by zobaczyć wydzierającego się kupca, opalonego od słońca. Wóz miał duży, na gumowych oponach, rzadkość jak na tamte czasy, bo u nas jeszcze królowały żelazniaki o kołach drewnianych z metalową obręczą, koń dobrze utrzymany, z podkowami, z kłapami na łbie, by nie broczyły się na przejeżdżające samochody, bo już zaczynały się pojawiać na drogach. Długo lat przyjeżdżali kupce w nasze strony, aż

pojawiła się konkurencja, a tą konkurencją był GS, który zaczął skupować szmaty, butelki, żelastwo. Z czasem handel wozowy ustał, uciekło to wszystko i minęło bezpowrotnie. Chodzili też po domach drobni rzemieślnicy. Mama oprócz prac gospodarskich zajmowała się szyciem, była pracowitą kobietą. Zdarzał się kłopot z maszyną do szycia, a to igła stukala, albo szpula nitkę rwała, i co było robić, wyczekiwało się takiego rzemieślnika, przyjeżdżał z Lublina autobusem „Matysiakiem”, i takowy rzemieślnik wchodząc do domu czapkę z głowy zdejmował, torbę koło siebie stawił i okulary drugie na te pierwsze nakładał, w torbie zawsze miał jakieś części, naoliwił i maszyna chodziła jak nowa, podkreślał dobitnie, by dzieciom do maszyny dostępu nie dawać. Mnie skręcało, ciekawiło, by do jego torby zajrzeć, popatrzeć na te dziwadła, jednak dotknąć narzędzi nie pozwalał. Albo czasy dziadowania, tak się mówiło na ludzi chodzących po prośbie, chodzili po domach starsi ludzie, nieznani, pochodzący z innych wsi i okolic, pukał taki starszy człowiek do drzwi i prosił, by wspomóc groszem, od razu w progu kłękał na dwa kolana, i pytał się, za jaką duszę odmawiać ma pacierze. Mama na pierwszy rzut rodziców wymieniała, moją prababcie, która młodo zmarła zostawiając troje małych dzieci, i dusze krewnych, im więcej dusz tym większy grosz dziadowi się należał. Nosił długą szubę i laskę sękata, którą się podpierał, włosy miał długie i brodę, buty zdarte, często szmatami okręcone, tak zarabiano na siebie, rent i emerytur wówczas jeszcze nie było. Za grosik i poczęstunek ślicznie Panu Bogu i nam podziękował. Albo do mojego dziadka Leona przychodził znajomy sitarz ze wsi Bójki, starszy był to człowiek, też taką długą szubę nosił, wycackane były jego sita, przynosił w worku sił kilka i dziadek sobie wybierał, a babcia pierogami go poczęstowała. A potem siadali sobie na ławce przed domem i rozmawiali, o czym się dało, ale wówczas o polityce po cichu rozmawiali, że w stolicy strajki, zamieszki, a radio głośnik nic o tym nie mówi, a potem przeszli na sprawy gospodarskie, sitarz cieszył się, że pola obsiane i sita ludzie kupować będą, a na podwórzu przy stodole, przy domu leżały wierzbowe koszyki wykorzystywane w gospodarstwie, no bo jak by inaczej.

Celina Rapa

LUDZIE NIE Z OSTROWA LUBELSKIEGO

Stefan Rachoń

Wybitny dyrygent i skrzypek urodził się 4 stycznia 1906 r. w Ostrowie koło Urzędowa na Lubelszczyźnie. W Lublinie skończył średnią Szkołę Muzyczną. Studiował w Konserwatorium Warszawskim najpierw grę na skrzypkach (1929-1934), następnie pod kierunkiem Grzegorza Fitelberga (1934-1936) - dyrygenturę. Debiutował na antenie Polskiego Radia. W 1930 r. utworzył radiową orkiestrę rozrywkową. II wojnę światową spędził najpierw w Warszawie, później w Krakowie i w 1944 r. w Lublinie, gdzie kierował orkiestrą utworzoną z miejscowych muzyków. W 1945 r. zorganizował w Warszawie pierwszą powojenną orkiestrę Polskiego Radia, przemianowaną później na Orkiestrę Polskiego Radia i Telewizji, której był dyrektorem oraz dyrygentem do 1975 r., a od 1975 do 1980 r. - dyrygentem. Z tą orkiestrą dokonał około 10 tysięcy nagrań muzyki symfonicznej, operowej, operetkowej i rozrywkowej. Brał udział w festiwalach piosenki w Opolu, Sopocie, Zielonej Górze. Towarzyszył z orkiestrą piosenkarzom na koncertach estradowych oraz podczas nagrań fonograficznych w Polsce, Anglii, Czechosłowacji, NRD, ZSRR, Węgrzech. Zasiadał w jury Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze. Za swoją działalność dyrygencką otrzymał „Złotą batutę”, „Złoty Mikrofon”, liczne nagrody ZAiKS-u i Przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji. Za wybitne zasługi na rzecz polskiej kultury odznaczony został Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (2000),

Krzyżami: Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zmarł nagle w Olsztynie 3 sierpnia 2001 r. Pochowany jest na Starych Powązkach w Warszawie.

Kiedy w latach 2000-2002 zbierałam materiały do książki „Twórcy kultury; biografie ostrowskie” usłyszałam od mieszkańców Ostrowa, że muzyk Stefan Rachoń pochodzi z naszego miasta. Chciałam w książce umieścić biografię tego artysty. Napisałam list do Stefana Rachonia z prośbą o zgodę na tę publikację i życiorys. W lutym 2001 r. otrzymałam odpowiedź, którą na prośbę p. Burmistrza załączam.

Maria Wójcik

Towarzystwo Ziemi Ostrowa Lubelskiego

ZOSTAŃ „SUPER W” BO JAK NIE TY - TO KTO?

„SZLACHETNA PACZKA”

to projekt stowarzyszenia „WIOSNA”, który w przemyślany sposób łączy tysiące osób: wolontariuszy, rodziny w potrzebie i dobroczyńców. W tym roku po raz czternasty będziemy pomagać tysiącom rodzin w całej Polsce.

Po raz drugi wolontariusze Szlachetnej Paczki będą nieśli pomoc rodzinom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej z terenu gminy Ostrów Lubelski i okolic. Wolontariusze, czyli **Super W** szukają rodzin w potrzebie, a następnie spotykają się z nimi, diagnozują ich sytuację, poznają konkretne potrzeby i podejmują decyzję o włączeniu do projektu.



KOGO SZUKAMY ?

Szukamy **Super W**, czyli osób, które chcą nieść mądrą pomoc, gotowych na poświęcenie swojego czasu dla innych, zaangażowanych i zorganizowanych. Działamy w drużynie, a więc zawsze można liczyć na pomoc i wspólne podejmowanie ważnych decyzji, a także wspólne dzielenie się radością, jaką niesie za sobą pomoc.

Znajomości zawierane podczas działalności w wolontariacie pozostają na długo. Można dowiedzieć się wielu rzeczy o sobie, podnieść swoją samoocenę, wzbogacić doświadczenia. Gwarantowana - dobra zabawa, wzruszenia, motywacja do działania

Jeśli chcesz zostać dumnym posiadaczem czerwonej koszulki, masz uśmiech na twarzy, chęci i wielkie serce - zarejestruj się jako wolontariusz na www.superw.pl. Rekrutacja rusza 28.08.2014 roku, ale zgłosić można się już dziś.

ZMIENIAJ Z NAMI ŚWIAT NA LEPSZE !

Super W

Motocyklowy weekend w Ostrowie Lubelskim

III Międzynarodowy Motopiknik zorganizowany przez Klub Miłośników Jednoślądów już za nami. Na imprezie pojawili się fani motocykli z różnych regionów Polski, nie zabrakło również gości z Węgier.

W pierwszym dniu zlotu były koncerty i wspólna biesiada przy ognisku, zaś w niedzielę widowiskowa parada motocykli ulicami Ostrowa i okolicznych miejscowości. Hitem zlotu był motocykl wykonany samodzielnie z części różnych modeli.

M.S.



„Z WIZYTĄ NA WĘGRZECH”

W dniach 15 – 18 sierpnia grupa motocyklistów z Ostrowa Lub. przebywała z rewizytą na Węgrzech. Byliśmy gośćmi Węgrów, którzy odwiedzili nasze miasto na początku lipca i zaprosili nas do siebie do Hajdúhadház. Nasz wyjazd został zorganizowany przez Centrum Kultury i Urząd Gminy w Ostrowie, ale koszty przejazdu musieliśmy pokryć sami. Było jednak warto, bo przeżyliśmy niesamowitą przygodę i poznaliśmy podczas podróży kawałek Europy.

Nasza motocyklowa grupa liczyła 10 osób na pięciu motocyklach i ze wsparciem samochodu. Wyjechaliśmy w piątek o godzinie 6 rano. Podróż na miejsce zajęła nam aż 12 godzin, przejechaliśmy 610 km. Kto kiedykolwiek podróżował motocyklem, wie, że to niełatwe wyzwanie. Na szczęście, przynajmniej w Polsce, nie było dużego ruchu, więc dotarliśmy na miejsce bezpiecznie i bez przygód. Nasi węgierscy przyjaciele już na nas czekali i powitali nas niezwykle gorąco. Zapewnili nam nocleg w należącym do gminy domu gościnnym i poczęstowali gorącą kolacją – ognistą w smaku, narodową potrawą „leczó”. Polska wersja tego dania w niczym nie przypomina tej węgierskiej, która dosłownie pali język.

Ponieważ wyjazd był stricte motocyklowy, większość pobytu na Węgrzech spędziliśmy biorąc udział w imprezach tego typu. Byliśmy na dwóch zlotach i czterech paradach motocyklowych. Wszędzie byliśmy gorąco witani. Węgrzy to naprawdę bardzo przyjazny i gościnnie naród. Nasi gospodarze nie opuszczali nas na krok, ciągle dopytywali, czy dobrze się bawimy i czy nam czegoś nie potrzeba. Ludzie podczas parady stali przy swoich domach i machali do nas przyjaźnie. Węgierskie parady były dużo dłuższe od naszych i odbywały się przez wszystkie uliczki miasta. Robiło to niesamowite wrażenie, bo na ulicach zamierał wtedy cały ruch, cała uwaga była skupiona na motocyklistach i ich maszynach. Każda parada była ubezpieczana przez policję i służby porządkowe, co pozwoliło uniknąć niebezpiecznych sytuacji. Ku naszemu zaskoczeniu, brali w niej udział również motorowcy na skuterach, quadach a nawet na motorowerach składanych własnoręcznie, słowem - wszyscy fani motoryzacji. Każdy bawił się świetnie, bez względu na to, kto czym przyjechał. Złot w Nagykálló był jednym z większych, na jakim byliśmy – w sumie około 500 motocykli. Impreza rozpoczęła się już o godz. 9.00 rano i trwała do godz. 18.00. Zdziwiająco, że na zlotach na Węgrzech nie ma ani jednego stoiska z alkoholem, nawet piwo, które podawano do posiłku było bezalkoholowe. Mimo to wszyscy dobrze się bawili. Były występy grup tanecznych, konkursy i występy wokalistów. Pogoda również dopisała, więc spędzony tam czas był naprawdę udany.

Na zakończenie pobytu w Hajdúhadház przygotowaliśmy dla naszych węgierskich przyjaciół polską kolację. Daniem wieczoru był polski bigos przygotowany przez ostrowskie panie kucharki z Zespołu Szkół, który przywieźliśmy ze sobą w termosie. Bigos był rewelacyjny, ledwo starczyło go dla naszych gości, którzy przyszli na kolację ze swoimi całymi rodzinami. Smakował im również nasz ostrowski chleb, który także zabraliśmy ze sobą. Węgierski chleb bardziej przypomina w smaku i wyglądzie naszą bułkę, nie bardzo więc pasuje do bigosu. Kolacja była udana, smakowała naszym gospodarzom, którzy nauczyli się nawet wymawiać słowo „bigos”, tak bardzo im ta potrawa przypadła do gustu. Podczas kolacji podziękowaliśmy naszym gospodarzom za gościnę, przekazaliśmy pozdrowienia od przyjaciół, którzy zostali w Ostrowie i zaprosiliśmy do naszego miasta na ostrowski zlot za rok. Szczególne wyrazy wdzięczności należą się jednak dla Laszló, Lajosza i Tibora, którzy byli naszymi opiekunami podczas całego pobytu na Węgrzech.

Wróciliśmy do domu w poniedziałek. Droga powrotna trwała nieco krócej – 11 godz., ponieważ jechaliśmy inną trasą, przez Tokaj. Trasa była wyjątkowo przepiękna, jechaliśmy serpentynami, mijając po drodze położone na zboczach gór winnice. Takiego krajobrazu nie można zobaczyć w Polsce. Zmęczeni, ale szczęśliwi dotarliśmy do Ostrowa na godz. 17.00. To był naprawdę niezapomniany weekend.

Beata Grzesiak



Starym autem w drogę!

Pomysł rajdu narodził się w głowach przyjaciół z Rzeszowa - miłośników starej motoryzacji. Jego celem było zebranie pieniędzy na Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych „TOBIE”, z Jarosławia, a także zobaczenie ciekawych miejsc, jak też przeżycie przygody. Każdy z tych celów zrealizowaliśmy na sto procent.

Trasa rajdu przebiegała przez pięć państw: Polskę Słowację, Węgry, Austrię, Czechy. W założeniu było do przejechania 1600 km, a jak się okazało po powrocie, przejechaliśmy 2300 km.

Wystartowaliśmy o godzinie 9.00 z Rzeszowa, spod salonu „Skody”, która była jednym ze sponsorów naszej wyprawy. Wyruszyło w sumie 47 osób - 17 załóg, plus samochód serwisowy. Jak się później okazało, nasz „Kubuś” był najmłodszym uczestnikiem wyprawy. O godzinie 10 dotarliśmy do Krosna, gdzie przywitani nas ludzie z tamtejszego klubu. Pod ich eskortą przejechaliśmy powiat krośnieński. O 13.30 dojechaliśmy do przejścia granicznego w Barwinku i przekroczyliśmy z dźwiękiem klaksonów granicę polsko-słowacką. Po przebyciu 60 km słowackiego etapu wydarzyła się pierwsza awaria - to moskwicz lubelskiej załogi odmówił dalszej współpracy. Mechanicy nie poradzili sobie z awarią, więc dopiero po umieszczeniu go na lawecie pojechaliśmy dalej. O godzinie 18 przybyliśmy na kemping Horka w miejscowości Zemplínska Sirava, nad jeziorem Morskie Oko. Po rozbiciu namiotów i kąpieli w zalewie - pierwszy wspólny grill i opowiadanie pierwszych wrażeń.

Kolejny dzień - planujemy dojechać do Budapesztu. Wystartowaliśmy o godzinie 10 i w pełnym składzie, bo moskwicz też jedzie, udało się go jakoś uruchomić. Na trasie czekają nas jednak kolejne przygody. Tym razem garbus poszedł na lawetę. I dalej w drogę... Kobięcej załodze wylał się olej silnikowy do kosmetyków, dla pań tragedia, a dla nas komedia, ale gonimy dalej... Dotarliśmy do miejscowości Tokaj, słynącej z produkcji win. Popróbowaliśmy tamtejszej kuchni, zaopatrzyliśmy się w dobre wina i ruszyliśmy do Budapesztu... Kolejna awaria moskwicza. Laweta już zajęta, więc naprawiamy na miejscu - udało się! W nocy dojechaliśmy do Budapesztu i tam dopiero zaczęła się nerwówka. Pogubiliśmy się, ale ostatecznie udało się wszystkim załogom dotrzeć do hotelu.

Następny dzień to wtorek, wyjazd o 8.30, a kierunek - tor formuły 1. Niestety okazało się, że obiekt nie jest udostępniony dla turystów, więc zwiedziliśmy Muzeum Transportu i Drogownictwa. O godzinie 13.30 - start do Bratysławy. Początkowo wszystko przebiegało zgodnie z planem do momentu, gdy zapaliła się instalacja elektryczna w cobrze. Jest to szeroki sportowy samochód i nie mieści się na lawecie, więc dalszą podróż przemierza na holu.... Kolejne kilometry... Oglądamy zza szyb aut piękne krajobrazy. Bratysława przywitała nas deszczem, więc kwaterujemy się w domkach i uruchamiamy kino. Mamy ze sobą projektor, a za ekran służy biały bus serwisowy.

Kolejnego dnia jedziemy do centrum na obiad, krótki spacer i ruszamy w dalszą podróż. Cobra jedzie, ale bez ładowania. Mój polonez od tej pory służy za „stację prądową”, wymieniamy się akumulatorami co 30 km. I tak kilometr za kilometrem docieramy do Wiednia. Kwaterujemy się na kempingu Sud, który znajduje się w samym centrum miasta! Hmm.... dziwne, ale prawdziwe. Po rozbiciu namiotów wyruszamy na nocny spacer po Wiedniu. Wiedeń nocą - to trzeba zobaczyć! Katedra wiedeńska kładzie na kolana. Tak nas zafascynowało to miasto, że musieliśmy wracać na kemping taksówką.

Kolejny dzień to etap do Brna. Moskwicz traci ładowanie, więc mam już dwa auta do ładowania akumulatorów. Nie odstępuję mnie nawet na krok, bo nie wiadomo, kiedy im się prąd skończy. Po drodze zwiedzamy kolejne muzeum zabytkowej motoryzacji. Ten etap podróży był nerwowy. Zmęczenie daje

się coraz bardziej we znaki. Zaczynamy się gubić. Kilka załóg wpadło na autostradę, a auta zabytkowe mają tam zakaz wjazdu, więc zaczyna się zawracanie, no i jest policja-tłumaczenie i prośby. Jak się okazuje, 3 km dalej kolejne załogi też są zatrzymane, ponieważ jechały drogą tylko dla ruchu lokalnego. Obyło się bez mandatów. Policja dla świętego spokoju doholowała nas do kempingu. Tu odbyło się karaoke przy ognisku. Zmęczeni i zintegrowani poszliśmy spać.

Kolejny dzień, to po zmianie trasy etap do Zakopanego. Volvo i kolejny garbus tracą rozruszniki, więc każdy postój kończy się rozruchem na pych, ale grupa jest zgrana i pomagamy sobie wzajemnie. Przekraczamy granicę w Cieszynie. W polskim Cieszynie zatrzymujemy się w restauracji, gdzie pani po zebraniu wszystkich zamówień oświadcza, że na obiad musimy czekać 2,5 godziny, ponieważ mają tylko 4 palniki, chyba że wszyscy będziemy jedli kwaśnicę.... Szok! Przed Zakopanem (40 km) złapała nas noc i deszcz, a dwa auta nie mają ani świateł, ani wycieraczek. Bierzymy je między siebie i oby do mety!. Udało się, dojechaliśmy szczęśliwie.

Następnego dnia wycieczka po Zakopanem, wjazd kolejką na Kasprowy Wierch i wyjazd do Boratyna, gdzie znajduje się meta rajdu. Na 100 km przed metą musiała zostać cobra, ponieważ złapała 4 gумы i skończyły się nam możliwości naprawy. Na mecie czekali nasi znajomi, przyjaciele, media. Przywitani nas oklaskami, klaksonami i zimnym piwem. Zmęczeni, ale pełni wrażeń ostatnią noc spaliśmy w samochodach. W niedzielę odbył się na mecie duży zlot aut zabytkowych, gdzie mogliśmy poopowiadać o naszych przygodach w podróży.

Dzięki tej wyprawie poznaliśmy super ludzi, tak samo jak my zwiariowanych na punkcie zabytkowych oraz klasycznych aut. Zza szyb samochodów zobaczyliśmy piękne krajobrazy i przeżyliśmy wspaniałą przygodę, która na długo pozostanie w pamięci.

Andrzej Barszcz



Humory dopisały, słońce też...

27 lipca na Jeziorze Miejskim w Ostrowie Lubelskim odbył się III Familijny Festiwal Dobrego Humoru. Plaża wypełniona była miłośnikami dobrej zabawy, konkursów, gier i zabaw. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Atrakcją było co niemiara! Na scenie zaprezentowały się zespoły znane każdemu - Megustar, Jacknife, Faster. Gwiazdą wieczoru był zespół Łzy, który przyciągnął tłumy fanów bawiących się z nami do końca. Imprezę zakończyła dyskoteka pod gwiazdami prowadzona przez dj Raffiego.

Wszystko się udało. Słońce świeciło, humory dopisywały, uczestnicy festynu w Ostrowie Lubelskim bawili się doskonale. Z dobrymi humorami czekamy na kolejny Familijny Festiwal!

Familijny Festiwal Dobrego Humoru organizowany był już po raz trzeci dzięki wsparciu finansowemu Unii Europejskiej z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich.

M.S.



XXIX Wojewódzki Przeegląd Orkiestr Dętych OSP w Tomaszowie Lubelskim

22 czerwca 2014r. braliśmy udział w XXIX Wojewódzkim Przeglądzie Orkiestr Dętych OSP w Tomaszowie Lubelskim.

Przygotowania do tej imprezy trwały dość długo. Staraliśmy się, aby nasz repertuar był miły dla ucha i zrobił wrażenie na słuchaczach. Zaprezentowaliśmy następujące utwory:

- „Concerto d' amore”
- „Wiązanka pieśni żołnierskich i partyzanckich”
- „The Phantom of the opera”.

Ostatni utwór był zaskoczeniem dla niektórych słuchaczy, ponieważ nasz występ wzbogacił śpiew operowy w wykonaniu Bogusławy Matys- sopranu oraz Huberta Święcy-tenora.

Stres nas nie opuszczał, była duża konkurencja. Pogoda też nie dopisywała, bo właśnie gdy przyszedł czas na nas i zaczęliśmy rozstawiać się na scenie, zaczął padać deszcz. Publika się rozeszła, zostały puste krzesła... To nie było dla nas motywujące. Mimo wszystko sprężyliśmy się i swoim występem przegoniliśmy ciemne deszczowe chmury. Ostatecznie zajęliśmy IV miejsce w przeglądzie. Byliśmy bardzo szczęśliwi, że nasze starania idą w dobrym kierunku. Zajęcie miejsca dało nam szansę reprezentować województwo lubelskie w przeglądzie regionalnym Zarządu Głównego ZOSP RP już w przyszłym roku, więc zabieramy się do ciężkiej pracy nad nowym repertuarem!

M.S.



Łapsze Niżne, czyli jak Orkiestra Dęta Ochotniczej Straży Pożarnej w Ostrowie Lubelskim spędza wakacyjny czas...

W dniach 18-20 lipca nasza trzydziestoosobowa grupa muzykantów miło spędziła czas we wspaniałym miejscu o nazwie Łapsze Niżne położonym na Spiszu, na pograniczu Polski i Słowacji.

Wszyscy długo czekaliśmy na ten wyjazd. Z 17 na 18 lipca budziki dzwoniły już parę minut po godzinie 2:00, aby każdy mógł zdążyć dotrzeć do umówionego miejsca, gdzie czekał na nas bus.

Zadowoleni i szczęśliwi, choć jeszcze zaspani, spakowaliśmy walizki, instrumenty oraz nuty do przyczepki i ruszyliśmy w drogę. Podczas drogi śmiechu było co niemiara. Humor dopisywał każdemu z nas, choć najbardziej Andrzejowi, bez którego ten wyjazd byłby smutny...

No i dojechaliśmy! Między godziną 10 a 11 trafiliśmy do Pensjonatu Łapszańska Ostoja, w którym rodzina Państwa Bogackich ugościła nas w bardzo miły sposób, zapewniając prawdziwy wypoczynek i oderwanie się od codzienności.

Postanowiliśmy zjeść ciepły obiad i chwilę odpocząć po podróży – niedługo, bo szkoda nam było czasu. Zapadła jednogłośnie decyzja: „Jedziemy na Termy do Białki Tatrzańskiej”. Terma Białka to miejsce niezwykle - łączy w sobie rozrywkę parku wodnego, komfort SPA oraz lecznicze właściwości termalnego wypoczynku. Wszystko to dopełnia położenie w bezpośrednim sąsiedztwie największego w Polsce kompleksu narciarskiego.

Mimo zmęczenia po tak długiej drodze wodne szaleństwo nie ustawało ani na chwilę. Zjeżdżalnie, jakuzzi, bicz wodne były przez nas oblegane cały czas, który minął nam dość szybko i niestety, musieliśmy opuścić teren parku wodnego.

Wymoczeni, wypoczęci wróciliśmy na kwaterę, ale nie było czasu na leniuchowanie. Otóż o godzinie 18 wszyscy zebraliśmy się w stołówce i zaczęliśmy dwugodzinną próbę.

Kilka minut po godzinie 20 odczuliśmy brak sił i energii, które zostały chyba w parku wodnym, lecz nikt się nie poddawał i dalszą część lipcowego wieczoru spędziliśmy na integracji.

Sobota. Pobudka parę minut po 9. Zjedliśmy śniadanie, gotowi, zvarci i wypoczęci ruszyliśmy do Wąwozu Homole. To jedna z największych przyrodniczych atrakcji Pienin. Jest to głęboko wcięty, stromościenny wąwóz w Małych Pieninach na obszarze wsi Jaworki. Skalna część wąwozu jest V-kształtna i osiąga długość 0,8 km. Po wąskim dnie doliny płynie potok Kamionka. Na uwagę zasługują tutaj przede wszystkim jego niezwykle i malownicze kaskady, które wprawiają w zdumienie. Wspięliśmy się szlakiem na górę, lecz dla urozmaicenia na dół zjechaliśmy kolejką. Troszkę zmęczeni i ubrudzeni dotarliśmy na parking. Krótki odpoczynek i cała załoga zajęła swoje miejsca w busie, by powrócić do pensjonatu. Przyjemności przyjemnościami, ale obowiązki również są ważne - nadszedł czas na próbę. Przegraliśmy nasz repertuar, niektóre utwory nawet kilkakrotnie, aby lepiej utrwalić je w pamięci...

Chwilę później dostaliśmy propozycję ogniska przy baczówce gospodarzy naszego pensjonatu.

Postanowiliśmy więc wybrać się do sklepu po małe zakupy i ruszyliśmy w drogę, która miała liczyć 800m, a my szliśmy i szliśmy... W końcu dotarliśmy! Gdy nasze oczy ujrzaly drewniany domek z bali położony na górze, wszyscy zaniemówiliśmy z wrażenia. To było piękne miejsce, z rodzinnym, góralskim klimatem. Moglibyśmy tam zostać i bez końca napawać się pięknymi krajobrazami. Jak by tego było mało, okazało się, że gospodarze zajmują się hodowlą jeleni oraz pszczelarstwem. Atrakcji było więc co niemiara.

I to już koniec... Niedziela była ostatnim dniem naszego wspólnego pobytu w tym pięknym, malowniczym miejscu. Na zakończenie wyprawy wybraliśmy się do Zakopanego, aby ostatni raz spojrzeć na górski krajobraz i zachować go w pamięci do następnego razu! Piękny czas i chwile pozostaną w naszej pamięci na bardzo długo. Wycieczka w góry była naszą pierwszą wspólną wyprawą, ale na pewno nie ostatnią!

M.S.



MusiCool Big-Band: szwajcarsko - polskie muzykowanie

W ostatnich dniach nasza gmina miała przyjemność gościć przybyłych ze Szwajcarii muzyków zespołu MusiCool Big-Band ze szkoły muzycznej w Bazylei.

Big Band składa się z około dwudziestu młodych uzdolnionych muzyków, którzy łączą swoje pasje ze świetną zabawą i dwóch kapelmistrzów- dyrygenta Matthiasa oraz Thomasa, który zajmuje się aranżacją. W repertuarze mają szerokie spektrum utworów - jazz, latin, funk soul, pop. Improwizacja jest istotnym elementem podczas koncertów MusiCool Big Band, na których grają muzykę Mike Sterna, Led Zeppelin, Jaco Pastoriusa, Eddiego Harrisa, Maurice'a Ravela, Maceo Parkera i wielu innych.

Nie pozwoliliśmy Szwajcarom ani na chwilę zapomnieć o graniu.

10 sierpnia w naszej parafii odbyła się uroczysta msza odpustowa, którą poprzedził koncert muzyków z Bazylei.

13 sierpnia Orkiestra OSP z Ostrowa Lubelskiego połączyła swoje siły z MusiCool Big-Band, grając wspólny koncert w Muzeum Zamojskich w Kozłowie, który mimo złej pogody cieszył się powodzeniem i przyciągnął słuchaczy. Jak by tego było mało, Big-Band miał przyjemność zaprezentowania się również w Domu Pomocy Społecznej w Ostrowie. Trzeba przyznać, że podopieczni byli zachwyceni repertuarem orkiestry i świetnie się bawili.

Przyszła czas na pożegnanie...

14 sierpnia w czwartek zorganizowaliśmy nad Jeziorem Miejskim wspólne ognisko, podczas którego nie zabrakło wspólnego śpiewania i dobrych humorów. Dodatkową atrakcją była przejażdżka motorówką, która podobała się każdemu!

Niestety, wszystko co dobre, szybko się kończy. Pozostają wspomnienia i nadzieja, że będziemy mieli jeszcze okazję spotkać się z przesympatycznymi członkami MusiCool Big-Bandu i nieraz zagrać wspólny koncert!

M.S.

POROZUMIENIE O WSPÓŁPRACY Z KOPALNIĄ „BOGDANKA”

Zespół Szkół w Ostrowie Lubelskim jest szkołą, której mury od 1975 roku opuściło już kilka pokoleń górników. Coraz częściej zdarza się, że absolwenci, będący pracownikami L.W. „Bogdanka”, przyjeżdżają tu ze swoimi synami, by złożyć dokumenty do Technikum Zawodowego, kształcącego w zawodzie technik górnictwa podziemnego lub do Zasadniczej Szkoły Zawodowej, przygotowującej do pracy w zawodzie :górnika eksploatacji podziemnej.

Można więc z pełną odpowiedzialnością mówić o tradycji górniczej w naszej szkole oraz o tym, że współpraca z Kopalnią „Bogdanka” jest tej tradycji trwałym elementem.

23 czerwca w siedzibie spółki Lubelski Węgiel „Bogdanka” doszło do oficjalnego podpisania porozumienia pomiędzy wspomnianą spółką a Zespołem Szkół w Ostrowie Lubelskim. Porozumienie, w obecności przedstawicieli Kopalni, Szkoły oraz Starostwa Powiatowego w Lubartowie podpisali: Prezes Zarządu spółki mgr inż. Zbigniew Stopa i Dyrektor Zespołu Szkół w Ostrowie Lubelskim mgr inż. Krzysztof Wąsala.

Dokument stanowi o współpracy pomiędzy Szkołą a Kopalnią, w efekcie której nieustannie podnoszona będzie jakość kształcenia zawodowego w zawodach górniczych, mechanicznych i elektrycznych.

Istotnym punktem porozumienia jest zapis dotyczący kontynuacji współpracy w ramach praktyk zawodowych oraz



organizacji wycieczek edukacyjnych do Kopalni „Bogdanka”. Zdobywane w ten sposób doświadczenie stanowi uzupełnienie wiedzy teoretycznej i praktycznej, zdobywanej w wyrobisku ćwiczebnym (tzw. „sztolni”),

jakim dysponuje szkoła. Ponadto, w ramach partnerskiej współpracy, uczniowie Zespołu Szkół będą mieli możliwość uczestniczenia w wykładach otwartych wygłaszanych przez przedstawicieli Spółki. Dzięki tego typu zajęciom, już na etapie szkoły ponadgimnazjalnej, rozpoczną poszerzanie fachowej, ukierunkowanej w danej dziedzinie wiedzy. Spółka zobowiązała się również do doposażenia szkoły w potrzebne materiały szkoleniowe i pomoce dydaktyczne tak, by podnosić jakość kształcenia zawodowego a uczniom stworzyć możliwe najlepsze warunki nauki i rozwoju.

Celem wszystkich tych działań jest podnoszenie jakości kształcenia zawodowego w Zespole Szkół w Ostrowie Lubelskim, a przez to podniesienie poziomu kompetencji przyszłych pracowników kopalni „Bogdanka”.

ZS

PRO EDUCATIO

Stowarzyszenie Inicjatyw Edukacyjnych „PRO EDUCATIO” zakończyło właśnie nabór uczestników do projektu: „Aktywni bez barier. Kompleksowe wsparcie dla osób pozostających bez pracy w powiecie lubartowskim w woj. lubelskim”. Rekrutacja odbywała się na terenie całego powiatu lubartowskiego. Zakończyła się 31 lipca 2014r. Projekt współfinansowany jest ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

W różnych formach wsparcia realizowanych w ramach projektu uczestniczy 50 osób pozostających bez zatrudnienia. Są to wyłącznie osoby bezrobotne i nieaktywne zawodowo zamieszkujące na terenie powiatu lubartowskiego w województwie lubelskim. Grupę docelową w 50% tworzą osoby po 50 roku życia, a także osoby niepełnosprawne - 10%.

Celem głównym projektu jest wzmocnienie zdolności do zatrudnienia poprzez udział w kompleksowym wsparciu ukierunkowanym na aktywizację społeczno - zawodową. Założeniem projektu jest przeszkolenie 50 osób na kursach: Spawacz MIG, Pracownik ds. ekoturystyki + ECDL Start, Robotnik budowlany z uprawnieniami na koparko-ładowarkę.

16 sierpnia rozpoczął się etap szkoleniowo – doradczy. Uczestnicy projektu będą brać udział zarówno w indywidualnych, jak i grupowych spotkaniach z doradcą zawodowym oraz psychologiem. Spotkania te służyć mają wsparciu komunikacji społecznej, asertywności, podniesieniu aspiracji życiowych, zwiększeniu motywacji do działania. Doradcy oraz psychologowie przeprowadzą analizę predyspozycji zawodowych uwzględniającą wykształcenie, umiejętności, kwalifikacje, zainteresowania i doświadczenie zawodowe uczestników projektu w kontekście aktualnych potrzeb i oczekiwań rynku pracy. Na podstawie uzyskanych informacji, a także we współpracy z uczestnikami projektu przygotowane zostaną Indywidualne Plany Działania. Opracowane zostaną również indywidualne strategie dla poszczególnych osób w celu ponownej aktywizacji zawodowej i społecznej.

PE

13

I Nagroda dla Zespołu Rozkopaczewianki



Zespół z Rozkopaczewa zdobył pierwszą nagrodę 48. Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym. Do konkursu przystąpiły zespoły, soliści i instrumentalniści, wykonujący tradycyjne utwory związane z regionem, z którego pochodzą. Od lat konkursowi patronuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Kulturalnego.

CK

ZŁOWIONE W SIECI



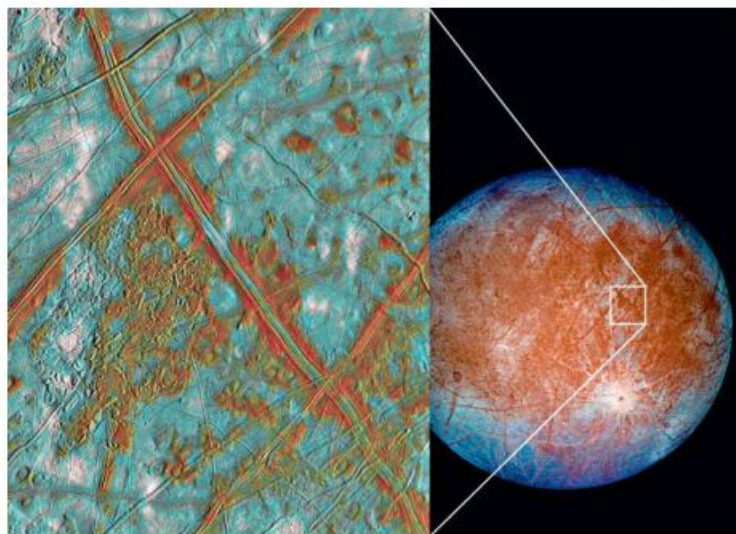
GUZ MÓZGU ZNISZCZONY DZIĘKI NANOTECHNOLOGII

Naukowcom udało się zniszczyć komórki nowotworu mózgu dzięki połączeniu nanotechnologii i leków stosowanych w leczeniu onkologicznym. Ta pionierska technika może w przyszłości pomóc w leczeniu najbardziej złośliwych guzów. Naukowcy z Uniwersytetu Cambridge nową metodę określili jako "konia trojańskiego" na poziomie komórkowym. Polega ona na wpuszczeniu nanocząstek, które są mieszką złota i leku cisplatyny do komórek guzów nowotworowych. Po zastosowaniu radioterapii, złoto uwalnia elektrony, które uszkadzają DNA komórki rakowej i sprawiają, że staje się podatna na leki antynowotworowe. Zdaniem naukowców proces okazał się bardzo skuteczny. Testy przeprowadzono w laboratorium na komórkach pobranych od pacjentów. Skuteczność terapii wyniosła 100%. Po 20 dniach naukowcy nie stwierdzili żadnej żywej komórki raka w próbce. Wszystko więc wskazuje na to, że udało się całkowicie zniszczyć nowotwór. Na razie nową technologię testowano na komórkach glejaka wielopostaciowego, jednego z najbardziej złośliwych i najczęściej występujących guzów mózgu. W przypadku tego guza komórki rakowe mieszają się ze zdrowymi, przez co guz nie może zostać usunięty operacyjnie. Zdaniem autorów badania wykorzystanie nanotechnologii może w przyszłości umożliwić leczenie glejaka oraz innych, nieoperacyjnych guzów. Naukowcy posłużyli się złotem, ponieważ jest to bezpieczny materiał, którego kształt i formę można łatwo

modyfikować. Opis badania opublikowano w magazynie "Nanoscale" wydawanym przez Brytyjskie Towarzystwo Chemiczne. Źródło: focus.pl

ŻYCIE NA KSIĘŻYCU JOWISZA?

Nikt już wprawdzie nie wierzy w Marsjan, lecz naukowcy nie ustają w poszukiwaniach życia pozaziemskiego także w naszym Układzie Słonecznym. Bardzo obiecującym pod tym względem ciałem niebieskim jest Europa, jeden z czterech księżyców Jowisza. Z pozoru jest to miejsce wyjątkowo dla życia niegościnne – nawet na równiku Europy temperatura nie przekracza minus 160 st. C. Dane zebrane przez sondę Galileo sugerują jednak, że pod grubą warstwą lodu pokrywającą księżyc kryje się ocean ciekłej wody o aktywnym geologicznie dnie, na którym mogą znajdować się wypływające gorącą wodę kominy hydrotermalne. Na Ziemi takie miejsca tętnią życiem – astrobiologowie bardzo chcieliby się dowiedzieć, czy na Europie nie jest podobnie. Pytanie brzmi: jak zrobić przerębel w co najmniej 20-kilometrowym lodzie na odległym księżycu, żeby to sprawdzić? Na razie takie przedsięwzięcie przekracza nasze możliwości, dlatego zespół naukowców z Europejskiej Agencji Kosmicznej pod kierownictwem Sanjaya Vijendrana planuje wrzucić z impetem w lód sondę naszpikowaną aparaturą badawczą. Być może już w lodzie, w który wbije się pocisk, astrobiologowie znajdą ślady życia. Przy odrobinie szczęścia sonda mogłaby wpaść w uwięziony w lodzie bąbel wody (kilka lat temu naukowcy donieśli, że lód na Europie ma strukturę szwajcarskiego sera). Niestety w planowanej na 2022 rok misji ESA o nazwie JUICE (JUperiter ICy moons Explorer), której celem jest nic innego jak szukanie wody na mroźnych jowiszowych księżycach, nie ma miejsca na lodowy pocisk. Źródło: focus.pl



Skorupa Europy podlega dynamicznym zmianom, powodując powstawanie licznych rys. Dla astrologów to dowód na istnienie podpowierzchniowego oceanu na księżycu Jowisza.

KOKTAJL ODCHUDZAJĄCY Z SELERA I KIWI

Seler naciowy zawiera jedynie 13 kcal w 100 gramach! Do tego koktajl robiony jest na bazie wody, co sprawia, że jest naprawdę niskokaloryczny. Seler naciowy zawiera witaminy A, C (dwa razy więcej niż owoce cytrusowe), działa oczyszczająco na krew i spowalnia procesy starzenia. Nasiona i łodygi selera zawierają związek chemiczny pod nazwą phthalide, który ma właściwości uspokajające. Składniki na koktajl to: łodyga selera naciowego, 2 owoce kiwi, łyżka miodu i pół szklanki zimnej wody. Seler i kiwi zblendować w mikserze, a następnie dodać wodę i miód. Źródło: tegoniewiesz.pl

SROKA NIE JEST ZŁODZIEJKĄ

Sroki wcale nie lubią lśniących przedmiotów, nie kradną biżuterii ani błyszczących kluczy. To tylko mit. W europejskiej kulturze często przewija się wątek sroki złodziejki, która - nie mogąc się oprzeć błyszczącym przedmiotom - kradnie je i zanoszą do gniazda. W bajkach i legendach sroki kradną nierzadko z uporczywością kleptomatów.



Koniec tej wizji kładą jednak psychologowie z Centre for Research in Animal Behaviour na brytyjskim University of Exeter. Wykazali oni, że przedmioty nowe i nieznanne nie tylko srok nie kuszą, ale wręcz je odstrasza. Naukowcy ustalili to w serii eksperymentów na ptakach dziko żyjących oraz oswojonych, pochodzących z ptasiego azylu (do którego trafiają zwierzęta poszkodowane). "Nie znaleźliśmy dowodów na bezwarunkowy pociąg do błyszczących przedmiotów. Wręcz przeciwnie, wszystkie przedmioty prowokowały u ptaków reakcje wskazujące na neofobię, strach przed tym, co nowe" - zauważyła główna autorka badania, dr Toni Shephard. Sroki obserwowano na terenie kampusu University of Exeter. Jako "skarby" posłużyły błyszczące, metalowe śrubki, małe obrączki z folii aluminiowej i jej luźne ścinki. Połowę obrączek i śrubek naukowcy pomalowali matową farbą na niebiesko. Później usypali na ziemi niewielkie wabiki - kupki lubianych przez sroki orzechów. Obok każdej z nich ułożyli małe skupiska "skarbów", błyszczących albo matowych. W 64 testach sroki zajęły się błyskotkami tylko dwa razy (podnosząc obrączkę i od razu ją wyrzucając). Ptaki ignorowały albo unikały zarówno przedmiotów srebrnych, jak i matowoniebieskich. Traktowały je z nieufnością do tego stopnia, że mniej intensywnie obok żerowały (wcześniej dla porównania naukowcy wyłożyli sam pokarm, bez "skarbów"). Błyskotek ani przedmiotów niebieskich nie tknęły ptaki trzymane w niewoli. Zaskakująco mało badań przeprowadzono dotychczas, aby zrozumieć mechanizmy poznawcze rządzące zachowaniem srok - zauważa inna autorka pracy, dr Natalie Hempel de Ibarra. "Podobnie jak inni członkowie rodziny krukowatych - ptaki posiadające duży mózg i złożone systemy społeczne - sroki są zdolne do wyrafinowanych wyczynów umysłowych: rozpoznają siebie w lustrze, znajdują ukryte przedmioty i pamiętają, gdzie i jakie schowały zapasy. Teraz znów potwierdza się, jak są mądre. Zamiast dać się skusić błyszczącym przedmiotom, sroki trzymają się od nich z daleka, gdyż chodzi o rzeczy nowe - i takie, które mogą je zaskoczyć" - dodaje. Zdaniem naukowców, jeśli nawet zdarzy się, że jakiś ptak zainteresuje się błyskotką, ludzie od razu zwracają na to uwagę sądząc, że ptak uważa taki przedmiot za atrakcyjny. Umyka im jednak, gdy sroki zajmują się przedmiotami bardziej zwykłymi. Zdaniem Shephard narosło wokół tego legendy są więc jedynie wynikiem kulturowego uogólnienia i anegdot. Gdyby sroki tylko mogły, składając pozew zbiorowy i zatrudniając dobrą kancelarię prawną, otrzymałyby spore odszkodowanie od twórców bajek.) Źródło: studentnews.pl

ROŚLINY MOGĄ SŁYSZEĆ I REAGOWAĆ NA ODGŁOSY ZJADANIA



Co się dzieje, gdy rośliny "słyszą" odgłosy towarzyszące zjadaniu ich tkanek przez gąsienice motyli? Wzmacniają swoje mechanizmy obronne... Wcześniejsze badania koncentrowały się na tym, jak rośliny reagują na energię akustyczną, w tym muzykę. Nasze studium jest jednak pierwszym przykładem, jak rośliny odpowiadają na istotne środowiskowo drgania. Zauważyliśmy, że wibracje żerowania oddziałują na metabolizm komórek roślinnych. Dzięki temu wytwarzają one więcej obronnych związków chemicznych, które mają zapobiec atakom gąsienic - opowiada Heidi Appel z Uniwersytetu Missouri. Podczas badań Appel współpracowała z kolegą z uczelni, Rexem Cocroftem. Gąsienice bielinka kapustnika (*Pieris brassicae*) umieszczano na rzodkiewnikach. Posługując się laserem i umieszczonym na liściu kawałkiem odbijającego materiału, duet mógł zmierzyć ruch liścia pod wpływem żucia gąsienicy. Później jednej grupie rzodkiewników odtwarzano nagranie żerowania, a druga (kontrolna) rosła w ciszy. Gdy później na obu zestawach rzodkiewników umieszczano gąsienice, przedstawiciele pierwszej grupy wytwarzali więcej drażniącego olejku gorczycowego. *Godne uwagi jest to, że rośliny wystawione na oddziaływanie innych wibracji, w tym wywołanych lekkim wiatrem, czy owadzych dźwięków dzielących pewne cechy akustyczne z drganiami żerowania gąsienic nie wzmagały swojej obrony chemicznej. Oznacza to, że rośliny potrafią odróżnić wibracje żerowania od innych pospolitych źródeł środowiskowych drgań - zaznacza Cocroft. W przyszłości Amerykanie zamierzają m.in. ustalić, jak rośliny wyczuwają drgania i jaka część złożonego sygnału ma dla nich znaczenie. Rośliny dysponują wieloma sposobami wykrywania ataków owadów, ale dla odległych części organizmu drgania są prawdopodobnie najszybszym mechanizmem detekcji i nasilenia obrony.* Źródło: kopalniawiedzy.pl

SZUKAJĄC OCHŁODY

Norwegia musiała zamknąć fragment arktycznej autostrady, bo przez temperatury przekraczające 22 st. Celsjusza renifery zaczęły szukać schronienia w tunelu Stallogargo, przez który prowadzi. Wcześniej tego lata było nawet 29 st., a długoterminowy trend powyżej przeciętnej utrzymuje się już od połowy maja. *Ekipa utrzymania autostrad próbowała odpędzić renifery, ale nie miało to sensu, bo po paru godzinach wracały - opowiada Tor Inge Hellander. Doświadczenie pokazuje, że gdy robi się chłodniej, zwierzęta same opuszczają tunel. Z oczywistych względów nie możemy przez całą dobę trzymać tam ludzi. Chcąc dostać się do Hammerfest, przy którego zachodnich rubieżach na wyspie Melkøya znajduje się jedyna w Europie instalacja do skraplania gazu ziemnego, kierowcy muszą zjechać z drogi krajowej.* Źródło: reuters.com

III Familijny Festiwal Dobrego Humoru



„ECHO OSTROWA” – Gazeta Mieszkańców Gminy Ostrów Lubelski – DWUMIESIĘCZNIK

Wydawca: Gmina Ostrów Lubelski, ul Partyzantów 1, 21-110 Ostrów Lubelski

Kolegium redakcyjne: Iwona Drozd, Marcin Skrzypek, Joanna Gołębiowska, Beata Bójko, Iza Marzęda

Projekt okładki: Mariusz Tarnowski

ADRES REDAKCJI: Centrum Kultury

ul. Partyzantów 14, 21-110 Ostrów Lubelski,

tel. (0-81) 852 00 37,

e-mail: echoostrowa@wp.pl

Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczonych ogłoszeń i reklam. Artykuły podpisane wyrażają poglądy ich autorów, redakcja nie identyfikuje się z ich treścią. Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Anonimów nie rozpatrujemy. Zapewniamy dyskrecję.